

Z PKF przez Polskę i świat – Gość PKF z FTW

31 sierpnia 2019

Na początku maja 1975 roku, na zaproszenie Polskiej Kroniki Filmowej przyjechali z Monachium do Warszawy Hans Lipp i Olga Drumm, z Fox Toenende Wochenschau. Hans Lipp nie ukrywał rozdrażnienia. Zapytałem go, jakie są przyczyny jego nastroju, czy źle się czuje w Warszawie? „Wyobraź sobie, że przyczyną mojego samopoczucia jest Czechosłowacja, która nie dała nam wizy i musieliśmy jechać do Polski przez NRD i do tej pory nie mogę ochłonać ze złych przeżyć związanych z przejazdem przez brunatne terytorium”. Spróbowałem poprawić nastrój gościowi kroniki. Zadzwoniłem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i w Departamencie Prasy przedstawiłem problem. Po pół godzinie usłyszałem w słuchawce: „dostarcz szybko te paszporty”. Na drugi dzień szef Fox Toenende Wochenschau i jego przyjaciółka mieli już czechosłowacką wizę w paszportach! Zyskałem w ten sposób wdzięczność i niemal dozgonną przyjaźń Hansa!

Lipp przyjechał do Polski najnowocześniejszym modelem BMW, z wieloma urządzeniami elektronicznymi, o których nad Wisłą wiedzieli zaledwie profesjonaliści. Hans miał w sobie coś z aktora, pozera i Prusaka! Toteż wcale mnie nie zdziwiła tablica rejestracyjna samochodu z indywidualnym numerem: „Monachium 1”. Takim to pojazdem, wraz z Marią Dehn, wyruszyliśmy w Polskę. Przedtem jednak rozłożyłem w redakcji przed gośćmi wielką mapę Polski i poprosiłem, aby wybrali trasę podróży. Nie chciałem im nic narzucać.

W drodze do Poznania, w okolicy Wrześni, wstąpiliśmy do Państwowego Gospodarstwa Rolnego, gdzie nasi goście mogli zobaczyć nowoczesną, postawioną na wysokim poziomie hodowlę. Ubrano nas tu w specjalne odkażone buty, założono białe fartuchy, białe czapki i ruszyliśmy na zwiedzanie obór i chlewni. Hans nie należał do ludzi okazujących swoje uczucia.

Obserwowałem go uważnie i zauważyłem, że nie zdołał ukryć zaskoczenia tym co zobaczył. Zdziwiło go też, że dyrektor gospodarstwa i główny zootechnik swobodnie posługiwali się językiem niemieckim. Mnie zaś Lipp zadziwił znajomością problemów związanych z rolnictwem. Dyskutował i porównywał, zadawał mnóstwo pytań.

W Poznaniu odpoczywaliśmy, zaprosiliśmy Olgę i Hansa na najlepszą w Wielkopolsce golonkę po bawarsku. Wcześniej rano wyruszyliśmy do Gniezna, żartowaliśmy, że szlakiem Ottona. W Gdańsku zwiedzaliśmy świątynie i świeckie zabytki, w kościele Najświętszej Marii Panny Hans zwrócił uwagę na niemieckie napisy, wyraził zdumienie, że ich nie usunęliśmy. Skwitowaliśmy jego zdziwienie krótko, te napisy należą do polskiej i niemieckiej historii.

W katedrze oliwskiej Olga i Hans wykryli w gablocie spis filmów polecanych wiernym przez Kościół katolicki. Najwięcej na liście było tytułów filmów radzieckich.

W drodze do Malborka, Hans wskazał na zabudowania oddalone od głównej drogi o jakieś osiemset metrów i zapytał, czy możemy tam zajechać. W starym pałacu mieściły się biura PGR i przedszkole, budynki mieszkalne pochodziły już z czasów socjalistycznych, stajnie natomiast i obory były chyba rówieśnikami pałacu. Nasz gość chodził po rozległym podwórku swobodnie, wydawało się, że je zna doskonale. Nie zadawał pytań i my też o nic nie pytaliśmy.

Przed zamkiem w Malborku stanęliśmy 9 maja 1975 roku. Piszę o tym, bo zaraz po zwiedzeniu muzeum wyruszyliśmy do Warszawy, miałem zamiar zaprosić Olgę i Hansa na uroczystości na Placu Zwycięstwa. Niestety, gdy opuszczaliśmy Malbork, ten wspaniały samochód najzwyczajniej w świecie stanął na środku ulicy. Sprowadzony mechanik podniósł maskę pojazdu, pokręcił głową i powiedział, że taki silnik widzi pierwszy raz w życiu i nie podejmuje się w nim grzebać. Na szczęście w Malborku znaleźliśmy litościwego taksówkarza, który za godziwą opłatą

zgodził się nas doholować do stolicy. Ale pod hotel Europejski dotarliśmy po 22. Nasi goście nie zobaczyli apelu poległych i święta zwycięstwa.

Olga Drumm bardzo interesowała się życiem w Warszawie w czasie niemieckiej okupacji, powstaniem w getcie i powstaniem warszawskim. apytałem więc, czy chcieliby obejrzeć film dokumentalny, „A jednak Warszawa,” zrealizowany przez Francuzów? Wyrzili zainteresowanie. W czasie projekcji, Olga Drumm zemdlała! A Hans Lipp, po zakończeniu krzyczał na cały głos, że w Niemczech film jest zupełnie nieznany! Zapytał, czy mogę mu udostępnić fragmenty tego filmu. Nasi goście byli wzburzeni tym, co zobaczyli na ekranie, a najbardziej zdjęciami zrealizowanymi przez operatorów Wehrmachtu.

Z Monachium Hans Lipp przysłał do mnie list: „Drogi Mirosławie, Po powrocie z naszej niezwykle interesującej podróży po Polskiej Republice Ludowej, którą mogliśmy odbyć dzięki Pańskiemu zaproszeniu, chciałbym tą drogą wyrazić Panu nasze najgłębsze podziękowania. Dzięki Pańskiej uprzejmości mieliśmy okazję poznać kraj i ludzi, o których myślimy z najgłębszym szacunkiem. Odbudowa pięknych polskich miast oraz uroda polskiego pejzażu wywarły na nas głębokie wrażenie. Pańska przyjaźń i pomoc, które przypadły nam w udziale w czasie naszej podróży, były dla nas wyrazem osobistej przyjaźni. Sądzymy, że podróż ta zbliżyła nas bardzo zarówno w sprawach służbowych, jak i prywatnie i chciałbym wyrazić nadzieję, że wielu moich rodaków będzie miało okazję, aby poznać Pańską Ojczyznę i jej mieszkańców. Prosimy Pana i niestrudzoną Marię Dehn o przyjęcie naszych najserdeczniejszych podziękowań. Mam nadzieję, że w niedługim czasie znów się zobaczymy – być może w Republice Federalnej. Szczerze oddani. Hans Lipp i Olga Drumm”.

List potraktowałem jak zwykły gest grzecznościowy, miły, ale do niczego nie zobowiązujący. Z Hansem Lippem wymienialiśmy całe wydania kronik, w związku z tym, raz w tygodniu oglądaliśmy na Chełmskiej Fox Toenende Wochenschau. W tydzień

czy dwa po liście przysłał nam kronikę monotematyczną, całą poświęconą Polsce. Pokazał w tym wydaniu z prawdziwą drastycznością jak Niemcy palili Warszawę i najpiękniejsze zdjęcia Polski pochodzące z naszych wydań. Fox Toenende Wochenschau kończy się zdjęciami z podpisania 7 grudnia 1970 roku przez premiera Józefa Cyrankiewicza i kanclerza Williego Brandta układu o normalizacji stosunków między Polską i RFN. Na zdjęciu jest także Władysław Gomułka. Na tych oficjalnych zdjęciach – słowa komentarza – „Polacy są dobrymi i niesłychanie gościnnymi ludźmi. Ale jeśli zdarzy się, iż w czasie odwiedzin w Polsce jakiś Polak nie poda Niemcowi ręki nie miejcie o to żalu. Po tym, co w tym kraju zrobiliśmy, będzie to gest zrozumiały”.

Byłem przejęty wydaniem Fox Toenende Wochenschau zrealizowanym przez Hansa Lippa, tym bardziej, że nie zawsze kroniki ukazujące się w RFN przedstawiały Polskę obiektywnie. Z dr. Gerhardem Hollandem z „Blick In Die Welt” toczyłem na przykład spory o interpretację wydarzeń historycznych. Byłem przejęty uczciwym, aż do bólu, przedstawieniem przez Lippa czasów panowania faszystowskich Niemiec w Polsce.

Opowiadałem o „niemieckiej kronice” w Wydziale Prasy i o tym, że zamierzam bez żadnych zmian pokazać ją w Polsce. Wtedy Jan Grzelak zapragnął osobiście wydanie niemieckie obejrzeć. Po projekcji oznajmił, że może ukazać się na polskich ekranach, ale trzeba usunąć ujęcia z Władysławem Gomułką. Początkowo nie chciałem uwierzyć w słowa, które usłyszałem. Kto dał prawo pracownikowi (aparaczykowi) KC wymazywania z historii Polski człowieka, który w zagospodarowanie Ziemi Zachodnich włożył tyle wysiłku i wniósł ogromny wkład w podpisanie układu o normalizacji stosunków Polski i Republiki Federalnej Niemiec? Widzowie polskich kin nie obejrzeli wydania Fox Toenende Wochenschau poświęconego Polsce, nie zamierzałem fałszować historii.

Polska Kronika Filmowa w opisywanych latach bardzo się umocniła w INA, sprawiła to nasza otwartość, kroniki, które

wymienialiśmy z partnerami, a także wydania prezentowane w czasie kongresów. Wzrosła liczba tematów polskich, zamieszczanych przez kroniki zagraniczne. Do umocnienia się naszej pozycji w międzynarodowej rodzinie kronik przyczyniły się także wizyty w Warszawie Colin-Revala, sekretarza generalnego INA, i Hansa Lippla właśnie, cieszącego się dużym autorytetem wśród kronikarzy świata.

O tym, że traktowano nas jak pełnoprawnych partnerów, może świadczyć także fakt, że po upływie mojej kadencji jako wiceprezydenta INA, wybierano mnie przez kilka kadencji na przewodniczącego komisji rewizyjnej tej organizacji. W związku z tym wyjeżdżałem dość często do Paryża. Moi przyjaciele żartowali sobie ze mnie, że wyjeżdżam do stolicy Francji częściej niż do Moskwy, a to się może dla mnie źle skończyć. W czasie jednego z moich pobytów w Paryżu, Colin-Reval, zaprosił nas – Marię Dehn i dr Laszko Bokora, szefa Magyar Filmhirado – do Moulin Rouge na kolację i oczywiście rewię. W pewnej chwili rozsunęła się kurtyna, odsłaniając wielkich rozmiarów telewizor, na którego ekranie ukazała się po kilku sekundach, twarz prezydenta Francji, Valéry'ego Giscarda d'Estaing, który witał publiczność w Moulin Rouge, zapowiadając, że właśnie tu zobaczymy najpiękniejsze dziewczyny świata i najdłuższe nogi Paryża. Paryż jest najmiłszą stolicą świata, a Francja największą potęgą miłości – zachwalał.

Podobieństwo ucharakteryzowanego aktora do prezydenta było wyprost nie do wykrycia. Twarz prezydenta miałem świeżo w pamięci, bo zaledwie dwa tygodnie wcześniej skończyłem realizację filmu z pobytu Valéry'ego Giscarda d'Estaing w Polsce. Colin-Reval zapytał czy coś takiego jest możliwe u nas? Odpowiedziałem, że z pewnością tak, gdyby nie trudności ze znalezieniem aktora. Edward Gierek jest wszak nie do podrobienia.

Po spektaklu, w drodze powrotnej do hotelu, Colin-Reval, zapytał czy interesowałaby mnie praca w Pathé przy realizacji kronik dla krajów afrykańskich? Praca w Polskiej Kronice

Filmowej dawała mi dostatecznie dużo satysfakcji. Odpowiedziałem, więc że nie widzę się w takiej roli.

W kwietniu 1977 roku odbyło się w Paryżu spotkanie władz INA, uczestniczyli w nim przedstawiciele kronik: Belgavo – Belgia; NO-D0 – Hiszpania; PKF – Polska; SATPEC – Tunezja; Magyar Filmhirado – Węgry, przedstawiciele kronik francuskich i Sekretarz Generalny INA. Spotkanie spowodowała informacja kolegów z Moskwy, iż Związek Radziecki zrezygnował z organizacji kongresu INA. Postanowiono, że najbliższe spotkanie odbędzie się jesienią w Paryżu, w gmachu UNESCO, z udziałem czołowych przedstawicieli tej organizacji. W roku 1978 kongres zorganizuje kronika austriacka. Zwrócono się do PKF z prośbą o rozpatrzenie możliwości zorganizowania Zgromadzenia Generalnego INA w Polsce w 1979 roku.

Plany jednak zmieniły się, w Paryżu kongres odbył się dopiero w 1978 roku, a w roku 1979, na przełomie maja i czerwca, kronikarze z całego świata przylecieli do Moskwy. Uczestniczyłem w kongresie w Moskwie tylko przez trzy dni, potem wróciłem do Warszawy, w związku z pierwszą wizytą Jana Pawła II. Moi koledzy z Francji nie ukrywali zdziwienia, że opuszczam kongres w Moskwie dla wizyty papieża. Przez te trzy dni mieliśmy z Marią Dehn w Moskwie sporo pracy: operatorom z kilku zachodnich kronik zatrzymano na lotnisku kamery, więc ich szefowie przychodzili do nas z prośbą o pomoc. Ludzie z krajów zachodnich przyzwyczajeni do uprzejmości i życzliwości byli delikatnie mówiąc zaskoczeni służbowym tonem rozmów na lotnisku, w hotelowej recepcji i restauracji, gdzie kelner wyznacza stół i nie ma dyskusji.

Po powrocie z Moskwy Maria Dehn poinformowała mnie, że znowu wybrano mnie na przewodniczącego komisji rewizyjnej INA.

Autorstwo: Mirosław Chrzanowski

Źródła: Trybuna.info, Pekaefczyk.com